

Autorytety

Aleksander Gieysztor

KAROL MODZELEWSKI

Autorytetem nazywamy człowieka, za którym idziemy nie dlatego, że ma prawo nam rozkazywać, lecz dlatego, że darzymy go szacunkiem, podziwiamy i uznajemy za osobowy wzór postępowania. Aleksander Gieysztor był wielkim historykiem, ale z tego powodu, czyli jako zawodowy autorytet, uznawano go w stosunkowo wąskim kręgu specjalistów. Pozycja wybitnego specjalisty była niezbędnym, lecz przecież niewystarczającym warunkiem wielkiego uznania, jakim cieszył się w całym świecie nauki i w opinii publicznej. Z jego zdaniem liczyli się w kręgach akademickich nie tylko historycy, ale również prawnicy (o czym się osobiście przekonałem), a także fizycy, matematycy, astronomowie. Jego podpis pod listem 34 czołowych polskich intelektualistów, którzy w 1964 r. zaprotestowali przeciwko zaostrzeniu cenzury, oraz pod apelem 64 wybitnych postaci polskiego życia publicznego, które w sierpniu 1980 r. wzywały do podjęcia rozmów między strajkującymi robotnikami a rządem, miał swoją wagę. Ze słowem Aleksandra Gieysztor liczyli się współobywatele i – chcąc nie chcąc – także rządzący.

fot. Andrzej Kobos



Aleksander Gieysztor, Jerzy Zapadko-Mirski, Jan Nowak-Jeziorański, Warszawa, Plac Krasińskich, 1 sierpnia 1994

Urodzony w 1916 r. i wychowany, jak większość jego rówieśników, w romantycznym kulcie zbrojnych walk o niepodległość i w poczuciu lojalności wobec odrodzonego państwa, Aleksander Gieysztor latem 1939 r. przerwał studencki pobyt w École des Chartes, by stawić się do wojska według przydziału mobilizacyjnego. W czasie kampanii wrześniowej został ranny, ale uniknął niewoli i naturalną kolejną rzeczą wstąpił do konspiracji. W Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej Gieysztor

był bliskim współpracownikiem, a po 13 czerwca 1944 – następcą kierownika Wydziału Informacji mjr. Jerzego Makowieckiego. „Okupant nie stawiał nas przed dylematami moralnymi” – mawiał po wojnie Gieysztor. To prawda świetnie sformułowana, ale odwrotną stroną tego medalu było zapewne głębokie przekonanie 28-letniego porucznika AK o moralnej jednoznaczności podziemia. Przekonanie to legło w gruzach 13 czerwca 1944, gdy Jerzy Makowiecki wraz z żoną oraz sekretarz Wydziału Informacji BIP KG AK Ludwik Widerszal zostali zamordowani przez swoich, a związanego z BIP-em Marcelego Handelsmana, który był uniwersyteckim mistrzem Gieysztor, wydano w ręce Gestapo. Była to bratobójcza czystka polityczna, zainicjowana w podziemiu AK-owskim przez elementy skrajnie prawicowe.

Półtora miesiąca później konspiracyjne złudzenia Aleksandra Gieysztor wystawione zostały na próbę innego rodzaju. W ostatnich dniach lipca wrócił do Warszawy z Londynu emisariusz podziemia kpt. Jan Nowak-Jeziorański. W Warszawie spotkał się on z dowództwem AK i poinformował, że powojenny los Polski został przesądzony przez sojuszników w Teheranie; powstanie niczego tu nie zmieni i jest skazane na klęskę, gdyż nie otrzyma militarnej pomocy. Informacje te nie wpłynęły na decyzję dowódców i na los Warszawy, ale szef BIP płk Jan Rzepecki poprosił Nowaka, by raz jeszcze powtórzył je – dla historycznego udokumentowania – oficerom Wydziału Informacji Aleksandrowi Gieysztorowi i Stefanowi Kieniewiczowi oraz Tadeuszowi Chromeckiemu z Wydziału Zagranicznego Delegatury Rządu. Spotkanie odbyło się 30 lipca 1944 r. Gieysztor zredagował po nim notatkę „Relacja Janka po powrocie z centrali”. Jest to sformułowany oględnie, ale czytelny zapis przestrogi, jaką przywiózł Kurier z Londynu.

Aleksander Gieysztor walczył więc w powstaniu bez złudzeń, a po kapitulacji trafił do oflagu, skąd powrócił do kraju nadal bez złudnych nadziei, że zachodni alianci skłonni są rozpuścić kolejną wojnę dla wyzwolenia Polski spod radzieckiej dominacji. Mimo braku złudzeń w sierpniu 1945 objął – na polecenie swego okupacyjnego dowódcy – płk. Jana Rzepeckiego – kierownictwo Biura Informacji i Propagandy w pierwszej Komendzie WiN-u. Udział w antykomunistycznej konspiracji okazał się jednak krótkotrwałym epizodem. Rzepecki został aresztowany w październiku 1945 r.; z więzienia wydał Gieysztorowi rozkaz ujawnienia się i wyprowadzenia podwładnych z podziemia. Ze swej strony Tadeusz Manteuffel – przed wojną docent w katedrze Marcelego Handelsmana, podczas okupacji towarzysz broni historyków związanych z BIP-em, a po wojnie duchowy przywódca tego środowiska – oznajmił: „Teraz nie będziemy ►

► robić żadnej partyzantki, tylko uniwersytet”. Rzepecki miał moc rozkazywania, ale to Manteuffel stał się w nowej sytuacji autorytetem i skupił ludzi takich, jak Aleksander Gięsztor, Stanisław Herbst, Stefan Kieniewicz czy Witold Kula (wszyscy ze środowiska BIP-u). Gdy minęła czarno-biała rzeczywistość niemieckiej okupacji i pojawiła się przestrzeń dla pracy organicznej, wczorajsi romantycy przedzierzgnęli się w pozytywistów i zamienili powstańcze opaski na profesorskie togi, by pod narzuconą przez ZSRR władzą komunistów odbudować i chronić skazane przez hitlerowców na zniszczenie instytucje narodowej kultury.

Dokonali oni tego wyboru w warunkach niewdzięcznych i w sytuacji dwuznacznej. Nie jest do końca jasne, co skłoniło polskich komunistów do pozostawienia kluczowych pozycji w uniwersyteckich instytucjach historii, a wkrótce także w IH PAN, w rękach uczonych wprawdzie wybitnych, ale bezpartyjnych

i w dodatku wywodzących się z AK. Ekipa rządząca Polską w pierwszych latach po wojnie przyjęła zapewne z ulgą pozytywistyczną opcję tych intelektualistów, gdyż ułatwiało to polityczną izolację zbrojnego podziemia. Ludzie podziemia natomiast, którzy wybrali kontynuację zbrojnego oporu i na obranej drodze ginęli oraz zabijali w coraz większym osamotnieniu, bez szans powodzenia, musieli spoglądać z goryczą na wczorajszych towarzyszy broni, którzy wybrali pracę organiczną na uniwersyteckich katedrach zamiast kryjówek w lesie. Podejmując tę pracę, „organiczni” wchodzili z komunistycznymi władzami wasalnej Polski w kompromis nierówny, niepisany, początkowo bez jakichkolwiek gwarancji dla słabszej strony

i na pozór bardzo kruchy. Kompromis ten przetrwał jednak wszystkie wstrząsy i zawirowania aż do upadku komunizmu i odegrał w najnowszych dziejach Polski ważną rolę.

Niepisany układ między intelektualistami a rządzącą partią polegał na tym, że uczeni stronili od opozycyjnej działalności, partia natomiast powstrzymywała nacisk swoich politruków rwących się do totalnego zawładnięcia uczelniami i strukturami nauki. W latach stalinowskich władze państwowe układ ten łamały. Odsunięto wówczas od nauczania czołowych polskich socjologów (powrócili oni na katedry w 1956 r.). Podobny los zdawała się wróżyć warszawskim historykom otwocka konferencja metodologiczna (1952), Tadeusz Manteuffel i Aleksander Gięsztor zdolali jednak odeprzeć atak. W 1956 r. środowiska nauczycieli akademickich w Polsce zyskały na 12 lat prawne gwarancje autonomii, przekreślone kagańcową ustawą z 1968, ale przywrócone w 1982 r., gdy ekipa gen. Jaruzelskiego zabiegała (zresztą bez powodzenia) o odzyskanie wiarygodności w oczach intelektualistów. O *modus vivendi* ze środowiskiem akademickim starała się także ekipa Edwarda Gierka, mimo braku w latach siedemdziesiątych formalnej autonomii wyższych uczelni. W rezultacie wybitnym polskim humanistom, a w szczególności historykom, pod uznanym w środowisku przywództwem Tadeusza Manteuffla i Aleksandra Gięsztora, udało się, zwłaszcza po 1956 r., stworzyć, zagospodarować i ochronić w państwie komunistycznej dyktatury specjalną strefę względnej swobody myśli naukowej

i nauczania uniwersyteckiego. Miało to dobroczynne skutki dla narodowej kultury, w tym również dla kultury politycznej – strefa owa była bowiem oazą nie tylko zawodowej, ale i obywatelskiej przyzwoitości.

Duchowi, a zarazem instytucjonalni liderzy środowiska akademickiego (Manteuffel był długoletnim dyrektorem IH PAN, Gięsztor – długoletnim dyrektorem IH UW i dwukrotnie prezesem PAN) musieli oczywiście układać się z władzami PRL, czyli w istocie z rządzącą partią. Uzasadniali oni potrzebę kompromisów w słowach, które budziły nieodparte skojarzenie z retoryką dziewiętnastowiecznych pozytywistów: mówili, że nakazem naszych czasów jest „ochrona substancji” kultury narodowej, a nie wystawianie jej na ryzyko zniszczenia w ogniu beznadziejnych buntów. Wiedzieli jednak, że na glebie urodzajnej kultury, o którą się troszczyli, nieuchronnie wyrastają kiełki buntowniczej myśli; starali się więc osłaniać nosicieli tej kiełkującej rewolty i nie dopuścić do wyrugowania buntowników ze wspólnoty polskiej nauki.

W 1965 r., gdy znalazłem się po raz pierwszy w więzieniu, mój promotor Aleksander Gięsztor zwrócił się do ówczesnego ministra sprawiedliwości Stanisława Walczaka o umożliwienie mu spotkań konsultacyjnych z aresztowanym doktorantem. W PRL-u była to prośba niezwykła, ale minister się zgodził; był uniwersyteckim profesorem prawa i autorytet Gięsztora oraz kanony środowiskowej przyzwoitości były dla niego ważniejsze od gniewu Władysława Gomułki. W sierpniu 1968, gdy pięcioro wybitnych historyków z IH PAN (wśród nich Bronisław Geremek i Krystyna Kerstenowa) w proteście przeciwko inwazji na Czechosłowację wystąpiło z PZPR, Tadeusz Manteuffel nie dopuścił do usunięcia ich z pracy. Do „rugów marcowych” nie doszło również w kierowanym przez Aleksandra Gięsztora Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Muszę przyznać, że ja sam i moi radykalni koledzy, wówczas młodzi i skorzy do buntu, bywaliśmy niesprawiedliwi wobec naszych mistrzów. Wykpiwaliśmy ich ostrożny realizm, dopatrując się w haśle „ochrony substancji” maski zwyczajnego konformizmu. Myliliśmy się. „Specjalna strefa” względnej swobody badań i nauczania uniwersyteckiego, stworzona i chroniona przez naszych ostrożnych mistrzów, była dla polskiej kultury w czasach PRL źródłem życiodajnych impulsów. Dojrzały w niej owoce, bez których nasza dzisiejsza wolność byłaby znacznie uboższa i bardziej krucha. Strefa owa i klimat organicznej pracy stworzony przez naszych czołowych intelektualistów sprawiał zresztą, że ludzie opozycji demokratycznej czy „solidarnościowego” podziemia nigdy nie znaleźli się w społecznej izolacji. W momentach szczególnie dramatycznych, gdy dyktatora zaostrzała kurs lub gdy ważyły się losy kraju, samoograniczenia związane z filozofią pracy organicznej nie powstrzymywały naszych profesorów od zbiorowych protestów i publicznego wyrażania postulatów, jak wspomniany już list 34 z 1964 r., jak list 64 w sierpniu 1980 czy uchwały Rad Wydziałów biorące w obronę studentów w marcu 1968 r. Nie przekraczając granicy, jaka dzieli obywatelski odruch sprzeciwu od politycznej opozycji, Aleksander Gięsztor i inni liderzy polskiego świata nauki przyjmowali, gdy było trzeba, rolę przypisaną w znanym przysłowiu luminarzom literatury: „Pisarze są ustami niemego narodu”.

Gdy naród strajkami wywalczył sobie prawo do organizacji w niezależnym masowym ruchu i mógł przemówić własnym głosem, wydawało się, że zastępcza niejako rola intelektualistów dobiegła kresu. Aleksander Gięsztor nie był w latach osiemdziesiątych postrzegany ani jako człowiek „Solidarności”, ani jako człowiek władzy. Obie zwaśnione strony uznawały jednak jego autorytet; dlatego został, obok Lecha Wałęsy i gen. Czesława Kiszczaka, współprzewodniczącym Okrągłego Stołu. Logiczną była jego obecność przy narodzinach nowej Polski.

KAROL MODZELEWSKI

fot. Andrzej Kobos



Aleksander Gięsztor, Warszawa, 1993